

OSTATNIA DROGA WĘDROWCÓW

Zagłada Cyganów

Ludobójstwo ogarnęło innych: Polaków, Rosjan – ale tylko te dwa narody – żydowski i cygański – miały być doszczętnie starte z powierzchni ziemi. Zagłada Cyganów [...] odbywała się niejako w cieniu Shoah.

I

W wydanej we Francji w 1951 r. księdze pamiątkowej napisanej po żydowsku przez Hersza Fensterę, a poświęconej ofiarom hitlerowskiego ludobójstwa – artystom Żydom i Francuzom żydowskiego pochodzenia, znajduje się następująca dedykacja:

Poświęcam pamięci

- Wszystkich zmarłych śmiercią męczeńską członków mojej rodziny,
 - Żydów świętej gminy mojego rodzinnego galicyjskiego miasteczka Baranowa,
 - Milionów ofiar wszystkich startych z ziemi świętych gmin,
 - Owego nieznanego brata Cygana i braci jego plemienia, Cygana, który idąc obok nieposkromionych i wolnych duchem artystów ku komorom gazowym zwrócił się do skazańców żydowskich ze słowami: „O was będą pisali, ale kto wspomni o nas”?
 - Oraz wszystkich ludzi-braci, ofiar katastrofy.
- Niechaj błogosławiona będzie ich pamięć.

Czy ktoś wspomniał o nich? Czy zbrodnia dokonana na Cyganach została przemilczana? W procesie norymberskim, w procesie Eichmanna, w wielu opublikowanych dokumentach jest o niej mowa. Ale sami Cyganie, ci którzy ocalili, nie utrwalili pamięci o zagładzie swego narodu – oprócz nielicznych, którzy przekazali swe ułamkowe relacje. Obawa owego idącego na śmierć Cygana, jego smutne przeczucia – nie były bezpodstawne. Społeczności cygańskie w swych szerokich masach nie przechowują długo pamięci minionych zdarzeń. Ludowa pieśń o zagładzie w Oświęcimiu, zapisana przeze mnie w latach czterdziestych, już dziś nie jest śpiewana: uległa zapomnieniu; opowieści ocalałych z lat wojny, snute jeszcze wkrótce po wojnie, dziś zatarły się już w pamięci odchodzących pokoleń, nie przekazane młodszemu. I gdyby ich fragmenty nie zostały zarejestrowane przez kogoś z zewnątrz, nie byłoby po nich śladu. W Polsce jedynie poetka cygańska Papusza uwieczniła w swym poemacie losy własne i swych najbliższych w latach okupacyjnej zagłady w wołyńskich lasach, namówiona zresztą przez niżej podpisanego do spisania tego epickiego lamentu. Niechęć do oglądania się za siebie, zwłaszcza w przeszłość spod znaku masowej śmierci, oraz towarzyszący tej awersji powszech-

ny niemal analfabetyzm pozostałych przy życiu Cyganów złożyły się na to milczenie osieroconych i zdziesiątkowanych.

Jednakże nie tylko stąd wypływa nasza jakże niepełna, zaledwie cząstkowa i często niedokładna wiedza o eksterminacji Cyganów w okupowanej Polsce i poza nią. Innymi jej przyczynami jest brak dokumentacji wielkiej liczby masowych egzekucji dokonywanych na Cyganach poza obozami, w miejscach ich schwytania i osaczenia, a także fakt świadomego niszczenia dokumentów przez sprawców zbrodni. Ocalenie ksiąg ewidencyjnych Zigeunerlager w Brzezince-Oświęcimiu jest tu wyjątkiem i zasługą organizacji podziemnej więźniów, którzy zakopali je na terenie obozu. Nieliczni Cyganie, z reguły obywatele państw zachodnich, niekiedy przedstawiciele warstw inteligenckich, dawali wyraz pamięci, dokonywali cząstkowych zapisów.

Zagłada Cyganów, skazanych przez hitleryzm na całkowite wytepienie, odbywała się niejako w cieniu S h o a h, czyli monstrualnego mordy, dokonanego na milionach Żydów i tych, których rasizm za Żydów zechciał uznać. Ludobójstwo ogarnęło innych: Polaków, Rosjan, ale tylko te dwa narody – żydowski i cygański – miały być doszczętnie starte z powierzchni ziemi. W każdym razie tak zakładał wstępny program podboju i „oczyszczenia z obcych elementów” anektowanych krajów. Szymon Wiesenthal, niestrudzony tropiciel hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, pisze w swych wspomnieniach również o cygańskich ofiarach ludobójstwa, wyrażając opinię, że ich hekatomba została na poły zapomniana przez współskazańców, którym udało się uniknąć śmierci.

Jest w tej opinii zarzut moralny, chyba nie dość uzasadniony, choć nie pozbawiony pewnych racji. Cyganie stanowili – i w niemałym stopniu nadal stanowią – grupy odizolowane od otoczenia i na ogół nie powiązane z nim żadną wspólnotą interesów. Toteż ich obecność wśród nas (czy raczej o b o k nas), jak również późniejsza nieobecność wielu z nich – po latach zagłady – były równie mało zauważalne, a spowodowane masowym mordem znaczne zmniejszenie się ich liczebności, zubożając krajobraz społeczny o pewien malowniczy i egzotyczny element, nie mogło w najmniejszym stopniu zachwiać czy choćby naruszyć równowagi społecznej pozostałej ludności. Smutna to konstatacja, ale w ogólnym wymiarze prawdziwa. Nie jest jednak prawdą, że tragiczny los Cyganów w latach czterdziestych został przemilczany, choć – z obiektywnych, wzmiankowanych wyżej przyczyn – nie mógł być tak bogato i wszechstronnie udokumentowany jak tragedia Żydów.

Mimo to powstało bardzo wiele zapisów, przyczynków, fragmentarycznych opracowań, a także próby monograficzne, usiłujące udokumentować i zobrazować całokształt zagłady Cyganów, jak np. książka *The Destiny of Europe's Gypsies* (Los Cyganów Europy) D. Kenricka i G. Puxona (1972), jak również szereg innych prac źródłowych, m.in. obszerne studia niżej podpisanego zawarte w książce *Cyganie na polskich drogach*. W faktograficznej warstwie tych wszystkich prac są jednak liczne luki, z których wielu nie da się

już wypełnić, a dane liczbowe dotyczące ofiar są w różnych publikacjach rozbieżne i jedynie hipotetyczne. I tak np. ogólna liczba zamordowanych przez hitlerowców Cyganów waha się w tych szacunkach od 240 do 500 tys., a nawet – miliona. Nie sposób uściślić te wyliczenia. W liczbach bezwzględnych są to straty mniejsze niż te, które dotknęły inne narodowości; relatywnie – są olbrzymie, sięgające w niektórych okupowanych krajach 75% tej populacji.

II

Pierwsze akcje zmierzające do eksterminacji Cyganów, poprzedzone działaniami przygotowawczymi, prowadzonymi od lat trzydziestych, i deklaracjami rasistowsko-indoktrynacyjnymi – rozpoczęły się wkrótce po napaści na Polskę, bo już w 1940 r., ale początkowo nie miały jeszcze charakteru *Baro Meriben* – Wielkiej śmierci, jak niekiedy nazywali Cyganie holocaust. Po dwóch latach od dnia dojścia Hitlera do władzy podejmowano już w Niemczech zastrzone działania eksterminacyjne wobec tego ludu, zamykając duże jego grupy w obozach koncentracyjnych. Trwały pseudonaukowe „prace badawcze”, mające ustalić obowiązujące klasyfikacje rasistowskie wobec Cyganów, aby i ta dziedzina planowanej masowej zbrodni nie była pozbawiona teoretycznych uzasadnień, mogących dorównać propagandzie antysemitkiej, konstruowanej i szerzonej dla tych samych zbrodniczych celów.

Niejaki dr Robert Ritter, pseudonaukowiec godny „epoki pieców”, podjął się z polecenia Himmlera badań prowadzących do rozwiązania „kwestii cygańskiej”, ustalając w ich rezultacie liczbę Cyganów „nie nadających się do żadnego zużytkowania”. Asystentka Rittera, dr Ewa Justin (nigdy nie ukarana i żyjąca dziś w RFN) orzekła, że dziecko cygańskie jest „rasowo skażone” i nie nadaje się do żadnej akcji wychowawczej, co się zaś tyczy dorosłych – należałoby ich jej zdaniem wyeliminować ze społeczeństwa, a jednostki przydatne niemieckiej gospodarce poddać sterylizacji. Podbudowa „ideologiczno-instruktażowa” została sformułowana. Przystąpiono do jej wzmożonej realizacji, którą wydatnie wspomagały szczegółowo prowadzone od lat kartoteki Cyganów, rejestracje tras ich wędrówek i kontrola ich liczebności oraz miejsc pobytu.

Piętno tzw. niearyjskości nie mogło wchodzić w grę w rasistowskiej klasyfikacji Cyganów, przybyszów z „kolebki ariów”, a zatem koronny quasi-argument, zastosowany w stosunku do Żydów nie mógł być tu przydatny. Wymyślono więc inną podstawę dyskryminacji na równie absurdalnej zasadzie: pasożytnictwo Cyganów, ich aspołeczność i przestępczość są cechami wrodzonymi, endogenicznymi, nie do wykorzenia. Zdarzały się wprawdzie nieco wcześniej w Niemczech głosy odmienne, opinie o „indogermańskim” pochodzeniu Cyganów, ale zamilkły. Znani rasiści, Hans Günther i Robert Körber, twierdzili od dawna, że Cyganie „jako przybysze z Azji powinni być izolowani od mieszkańców Rzeszy”. Urzędowy komentator osławionych ustaw no-

rymberskich wyjaśniał jeszcze w 1936 r.: „Obcej rasowo krwi są w Europie zasadniczo tylko Żydzi i Cyganie”.

W przeciwieństwie do stopniowego przeprowadzania akcji ludobójczej wobec Żydów, w stosunku do Cyganów hitleryzm nie podejmował w zasadzie szerzej propagandowego organizowania nienawiści w stosunku do ofiar. Wynikać to mogło przede wszystkim z dwóch przyczyn: po pierwsze ogólna liczba Cyganów była stosunkowo niska w porównaniu z liczbą Żydów, którzy mieli się znaleźć na terenach podbitych; po drugie – nastroje antycygańskie, jeśli nawet przejawiały się tu i ówdzie, nie były ani dość silne, ani dość rozpowszechnione, by nadawały się do podżegania – nawet wśród samych wykonawców ludobójczych programów. Mimo to zagłada Cyganów została przeprowadzona z pełną bezwzględnością i z całą dokładnością. I jeśli bezpośredni jej realizatorzy czasem narzekali, to nie z powodu okrutnych zadań, jakie im zlecono. Tak np. oberleutnant Walther skarży się w swym tajnym raporcie z listopada 1941 r.: „Z większą łatwością przychodzi rozstrzeliwanie Żydów niż Cyganów. Trzeba przyznać, że Żydzi idą na śmierć bardziej zdeterminowani, stoją spokojnie, podczas gdy Cyganie płaczą, poruszają się wciąż, nawet kiedy są już na samym miejscu straceń. Niektórzy nawet skaczą przed oddaniem salwy do wykopanych dołów i próbują udawać martwych”.

Parę tygodni zaledwie po zajęciu terenów Polski, bo już w połowie października 1939 r., Himmler zarządził, aby Cyganie nie opuszczali miejsc swego pobytu, rozkazał też dostarczyć w ciągu trzech dni kompletne spisy ludności cygańskiej znajdującej się na terenach Rzeszy. Po pół roku rozpoczął wysyłanie transportów złożonych z tej ludności do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, czyli ich przymusową deportację.

Instrukcje „doktora” Rittera i jemu podobnych okazały się przydatne już w tym wstępie do ludobójstwa; ich znajomość cygańskich struktur społecznych, tradycji i obyczajów posłużyła do usprawnienia długofalowej akcji. Cyganów nie wysyłano do obozów, przesiedlano ich „na wolność”, aby dopiero po upływie odpowiedniego okresu czasu wyłapywać ich i umieszczać w zamkniętych gettach żydowskich, a następnie w obozach śmierci. Najczęściej nie rozdzielano rodzin, nie chcąc prowokować ucieczek i buntów – wobec szczególnie silnych, nierozzerwalnych więzi rodzinnych. Nawet w obozie Auschwitz-Birkenau, dokąd zwieziono dwadzieścia kilka tysięcy przeznaczonych na śmierć Cyganów, rodziny pozostawały początkowo nierozłączane, nie odbierano ubrań, nie strzyżono włosów. Dopiero wówczas, gdy ucieczka była już praktycznie niemożliwa, odstępowano od stosowania taktyki uspokajających pozorów.

Wśród grup cygańskich, zwłaszcza tych wędrujących jeszcze, nie znany był lęk czy niechęć w związku ze zmianami miejsca pobytu, toteż przesiedlenie – i to złagodzone dezinformacją – nie było dla deportowanych niczym przerażającym. Jednocześnie jednak – w obawie przed rozproszeniem się i ukryciem przesiedleńców – wypróbowano inny, szybszy wariant ekstermina-

cji. Dotyczył on Cyganów skoncentrowanych w specjalnych obozach na terenie Austrii, a następnie przewiezionych do getta w Łodzi, gdzie częściowo wymarli z głodu i na tyfus, reszta zaś została zagazowana w Chełmnie nad Nerem. Takie transporty, kierowane wprost do obozów, zdarzały się i później, zwłaszcza po zorganizowaniu ośrodków masowej zagłady, przeznaczonych m.in. i dla Cyganów; akcje takie nadzorował Eichmann. W początkowym okresie przeważały jednak deportacje na tereny okupowanej Polski i stąd – po pewnym czasie – następowały dopiero grupowe wywózki do obozów, które głównie tutaj właśnie się znajdowały, a niekiedy getta żydowskie były pośrednim etapem tej drogi.

Okazało się jednak, że wyłapywanie Cyganów – zarówno miejscowych, jak i przybyłych tu na rodzaj zesłania – było dla okupanta zadaniem trudniejszym niż przewidywano. Wyuczona od pokoleń cygańska umiejętność ratowania się ucieczką przed odpowiedzialnością wobec prawa, a także – wobec wielowiekowego bezprawia, stosowanego wobec tych wędrowców, i prześladowań prowadzonych od dawna w wielu państwach Europy – wyrobiła w nich szczególną zaradność, zdolność wymykania się z zasadzek i pułapek, zwiększała nieuchwytność grup. Dotyczyło to przede wszystkim Cyganów miejscowych, znających dobrze lokalne drogi i bezdroża. Toteż ich właśnie zabijano prawie niezwłocznie po umieszczeniu w obozie, obawiając się ucieczek i skutecznego zacierania śladu za sobą.

Poza będącymi w mniejszości grupami osiadłymi Cyganie nie musieli uciekać do lasu: byli przecież jego corocznymi, wędrownymi mieszkańcami. Tradycyjne życie się z lasem, umiejętność niepostrzeżonego zaszywania się w jego gęstwinach – dyspozycje psychiczne i sprawności niedostępne w tym stopniu innym prześladowanym i tropionym grupom – niejednokrotnie pozwalały uniknąć zagrożeń i utrudniały akcje eksterminacyjne. Jednakże wsparty odwiecznymi doświadczeniami instynkt samozachowawczy Cyganów nie mógł przecież uwzględnić form i rozmiarów zbrodni, nigdy dotychczas nie zaznanej. Mimo mylenia tropów, mimo praktykowania przyrodzonej niejako bezdomności – zorganizowana zbrodnia i tu zbierała obfite żniwo.

III

W Niemczech i na terenach polskich włączonych administracyjnie do Rzeszy zorganizowana eksterminacja Żydów i Cyganów rozpoczęła się wcześniej. Obozy w Dachau, Mauthausen i inne uwięziły spore grupy Cyganów, umieszczanych tam jeszcze przed wybuchem wojny. Łódź, przewana po włączeniu do Rzeszy – Litzmannstadt, stała się, jak już wspomnieliśmy, pierwszym miejscem koncentracji Cyganów w getcie żydowskim i przedsięwzięciem ich pierwszej masowej zagłady, obejmującej ok. 5 tys. osób, w tym – ponad połowę dzieci.

Na terenach tzw. Generalnego Gubernatorstwa, które okupant przeznaczył na główny ośrodek zagłady Żydów, Cyganów i Polaków i gdzie pośpiesz-

nie przystąpiono do założenia obozów koncentracyjnych i obozów zagłady (Vernichtungslager), Niemcy podjęli akcje „ostatecznego rozwiązania” w stosunku do Cyganów nieco później, mniej więcej w tym samym czasie, w którym zagłada Żydów weszła w swój definitywny etap.

Już w toku tych działań, w 1942 r., minister sprawiedliwości Rzeszy. Thierack, sprecyzował plany państwa w tym zakresie w piśmie do Bormanna: „Kierując się myślą o uwolnieniu niemieckiego organizmu narodowego od Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów oraz koniecznością oczyszczenia przylączonych do Rzeszy terenów wschodnich jako miejsca osiedlenia ludności niemieckiej, zamierzam przekazać ściganie karne Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów Reichsführerowi SS. Wychodzę przy tym z założenia, że wymiar sprawiedliwości może się przyczynić do wytępienia członków tych narodowości tylko w małym stopniu. [...] Nie ma sensu konserwowanie takich osób latami w niemieckich zakładach penitencjarnych, nawet wtedy, gdy – jak to dziś bardzo często się zdarza – wykorzystuje się ich siłę roboczą dla celów wojennych”.

Wydano rozporządzenia o obowiązku przenoszenia się Cyganów do zamkniętych gett żydowskich. Nie znane są nam wypadki, by ktokolwiek z nich zastosował się do tych poleceń; w gettach znalazły się tylko te jednostki i grupy, które zostały schwytane przez policję poza obrębem gett i pod jej nadzorem umieszczone za murami, skąd następnie wywieziono ich do komór gazowych Treblinki, Majdanka, Bełżca, Sobiboru i innych obozów. Znane są liczne próby uciezek Cyganów z gett. Pozostali na wolności, zaalarmowani wypadkami zamykania ich współbraci w gettach, masowo opuszczali miasta i okolice zaludnione, przenosząc się do leśnych kryjówek.

W tym stanie rzeczy okupant przystąpił do obław w terenie i do masowych egzekucji przeprowadzanych na miejscu schwytania uciekinierów. Te „polowania” utrudniała wyjątkowa ruchliwość tropionych grup, niedostrzegalne znikanie z miejsc chwilowego pobytu, a także uciekanie się nieraz pod osłonę leśnych oddziałów partyzanckich. Ułatwieniem dla przeprowadzających obławy był fakt, że niemal wszyscy uciekinierzy ukrywali się w dużych grupach, całymi wielodzietnymi rodzinami, które nie chciały się rozłączać, a niekiedy nawet – całymi wielorodzinnymi taborami, którym znacznie trudniej było zniknąć z oczu prześladowców. Największą spośród znanych nam masakrą Cyganów było osaczenie i zamordowanie w lasach nad Bugiem, w powiecie Ostrów Mazowiecka, około trzystu rodzin. Był to ogromny tabor, liczący ponad sto wozów konnych, krytych płótnem, który ukrywał się tam około roku. Część ludzi zastrzelono na miejscu, dzieciom rozbijano głowy o pnie drzew, a resztę pod groźbą zastrzelenia wpędzono, szczując psami, na kruchy lód na Bugu, pod którym wszyscy utonęli.

Podobnych mordów zbiorowych było bardzo wiele; nie znamy ich liczby; pełniejsza ich rejestracja, uwzględniająca miejsca zbrodni, okoliczności, daty i liczby ofiar, nie jest już dziś możliwa. To, co udało się nam ustalić na pod-

stawie relacji ocalałych oraz świadectw okolicznej ludności, stanowi tylko część nie dającej się ogarnąć całości. Egzekucje pozaobozowe, przeprowadzane pod gołym niebem, odbywały się na całym terenie okupowanej Polski. W Warszawie na Grochowie i Targówku w 1942 r., na Forcie Bema i na Sielcach, gdzie uciekinierów z warszawskiego getta spalili Niemcy razem ze stołami, oblanymi naftą w 1943 r. W okolicach Warszawy – w Komorowie, w lasach żyrdowskich, w lesie brackim i giżyckim koło Sochaczewa, w Sochaczewie, w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego, w Puszczy Kampinoskiej, w Miłosnej, w Karczewie, gdzie uzbrojeni Cyganie stoczyli z Niemcami walkę, w Jadowie, w lesie miejskim w Duchowiznie, w Cechówce koło Miłosnej... To samo działo się w innych stronach kraju – w lasach pod Borzęcinem, we wsi Szczurowa, gdzie zabito wszystkich cygańskich mieszkańców, osiadłych tam od pokoleń i trudniących się kowalstwem; dziś znajduje się tam – jedyny w Polsce – pomnik zamordowanych Cyganów, ufundowany przez miejscową ludność... W Miechowie, w Ujściu Jezuickim, w Moczydle koło Książa Wielkiego, w Krzeszowicach, w Wolbromiu, w Imbramowicach, w Pilicy pod Olkuszem, pod lasem złożenieckim, w Lipinach koło Biłgoraja, w lesie pod Zagnańskiem w Puszczy Świętokrzyskiej, gdzie rozstrzelano wiele rodzin. Wszystkim uprzednio związano ręce, co czyniono często wobec Cyganów, bojąc się czynnego buntu. Z tej egzekucji uratowało się dzięki ucieczce podjętej w ostatniej chwili tylko dwóch mężczyzn, jeden z nich ranny. Po wojnie został naczelnym przywódcą-sędzią Cyganów polskich i funkcję tę pełnił aż do śmierci w 1975 r. Niejednokrotnie zdarzało się, że Cyganie, którym udało się uciec cało z masakry, w której zabito ich rodziny, wstępowali do oddziałów partyzanckich, aby pomścić śmierć najbliższych.

W wołyńskich lasach Cyganie byli zabijani przez Niemców i przez oddziały nacjonalistów ukraińskich; po dwuletniej gehennie przetrwały ich zaledwie resztki, wśród nich – znana poetka cygańska Papusza (1909-1986) i jej najbliższa rodzina, której przedstawiciele przekazali nam ustnie, wkrótce po wojnie, relacje z owych lat.

IV

Zdarzały się dość liczne wypadki dopomagania cygańskim uciekinierom; była to jednak prawie wyłącznie pomoc doraźna i chwilowa, a w każdym razie krótkotrwała. Cygańskie kobiety przekradały się często do okolicznych domostw, prosząc o odzież i strawę. W zamian obdarowywały jedyną „walutą”, jaką dysponowały: dobrą wróżbą, która miewała moc podtrzymywania na duchu. Udzielanie trwalszego schronienia nie było na ogół praktycznie możliwe; cygańskie rodziny były liczne, a myśl o rozstaniu się z najbliższymi była – nawet w chwilach szczególnego zagrożenia – nie do pomyślenia dla Cyganów. Jedynym, choć zawodnym, schronieniem był im tylko las, a jedyną obroną przed śmiercią głodową – dorywcza kradzież i wróżba. Nigdy jednak nie kradli – zgodnie z odwieczną zasadą – u tych, którzy okazali im pomoc.

Mieli jeszcze niekiedy możliwość kupowania sobie czy choćby odwlekania śmierci – dzięki muzyce, której chętnie słuchali oprawcy, odraczając termin egzekucji, co dawało czasem możliwość ucieczki niektórym grajkom; tak ocalał w Polsce Reinhardt, dziś muzyk cygański o światowej sławie, który grając na gitarze na rozkaz żandarmów – prawie aż do omdlenia i opuchnięcia i poranienia o struny palców – przedłużył sobie życie aż do ucieczki, która miała go ocalić. W innych podobnych wypadkach koncert kończył się egzekucją. W 1944 r. w powiecie biłgorajskim siedmioosobowa kapela cygańska otrzymała rozkaz przygrywania przez trzy dni i nocę uczującym żandarmom, po czym rozstrzelano muzykantów wraz z rodzinami i noworodkiem, którego w czasie owego koncertu powiła jedna z Cyganek.

W licznych drobniejszych „obozach pracy” uwięziono pewną liczbę Cyganów, tych, którzy nie próbowali uciekać, przeważnie Cyganów niemieckich, deportowanych z Rzeszy i przez pewien czas przebywających na wolności. Pośpiesznie zostali zgładzeni, aby zwolnić miejsce dla kolejnych transportów, m.in. z niewielkich obozów pracy o stosunkowo lepszym regulaminie.

Pod koniec 1942 r. na podstawie specjalnego dekretu Himmlera przystąpiono do tworzenia głównego centrum zagłady Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince – Auschwitz-Birkenau. Już w styczniu 1943 r. przybyły tu pierwsze transporty z miejsc wstępnej koncentracji oraz złożone z osób właśnie schwytych – w jednym dniu we wszystkich okręgach policji i tegoż dnia załadowanych do już uprzednio podstawionych pociągów. Miało to na celu zaskoczenie ofiar i uniknięcie paniki, która mogłaby zakłócić i skomplikować przebieg akcji. Wkrótce cygański „obóz rodzinny” – Familienlager liczył już ok. 20 tys. więźniów, a według oficjalnej, zastosowanej do nich terminologii – „internowanych”. Znaleźli się tu Cyganie z Niemiec, Czechosłowacji, polscy, rosyjscy, węgierscy, litewscy, holenderscy, norwescy i francuscy. Byli wśród nich biedni koczownicy i właściciele cyrków, analfabeci i... oficerowie Wehrmachtu. Już w marcu 1943 r. przywieziono z Niemiec m.in. wycofanych z armii żołnierzy i oficerów pochodzenia cygańskiego; niektórzy byli odznaczeni Żelaznym Krzyżem, wysokim odznaczeniem wojskowym. Początkowo, powołując się na swe zasługi dla Niemiec, ostro interweniowali u władz obozowych, stali protesty, uważając swoje uwięzienie za wynik nieporozumienia, i żądali wysłania ich na front. Rychło zostali uciszeni. Rasistowski dogmat nie tolerował żadnych wyjątków, obowiązywał totalnie.

Oslawiony Mengele dokonywał na bliźniętach cygańskich eksperymentów medycznych, badał je, a niekiedy osobiście zabijał. W dniu 1 VIII 1944 r., po ponad półtorarocznym istnieniu obozu, wszystkich tych, którzy zdolali dożyć tego dnia, wysłano do komór gazowych; akcja trwała od wieczora, a skończyła się nazajutrz przed świtem. Najmłodszą z ofiar była jedno-miesięczna Wiktoria Ditloff z Szepietowa, a najstarszą – studziesięcioletnia Hanna Tomaszewicz z Nowogródka.

Spośród więźniów oświęcimskiego *Zigeunerlager* ocalili jedynie ci nieliczni, których przewieziono do innych obozów i którzy zdołali w nich przeżyć. Wraz z nimi ocalała piosenka z prośbą do ptaka, aby przyniósł wieść z wolności, i ze słowami, które w przekładzie z języka cygańskiego brzmią:

wprowadzili nas przez bramy,
wypuszczają kominami...

V

Przywykli do niewygód, tułactwa i ucieczek – Cyganie łatwiej znosili osaczenie i nędzę, sprawniej znikali z oczu zbrojnym obławom. Zaprawieni do bytowania na marginesie społeczeństw – skuteczniej przemycali własne życie, do którego odebrano im prawo. Kryli się w borsucznych norach, w koronach drzew, nawet pod wodą, gdzie udawało im się przetrwać oblężenie z łodygami starych trzciny w ustach wystającymi nad powierzchnię, aby mogli oddychać... Nigdy nie mieli o wiele więcej do stracenia niż samo życie i teraz – nauczeni doświadczeniem pokoleń – chronili ten jedyny skarb ze zręcznością niedostępną bardziej cywilizowanym społecznościom.

Mimo to zginęło ich bardzo wielu, a ich niezliczone masowe groby znajdują się w miejscach już nieznanymi, zarosły lasem i nikt ich nie próbuje odnaleźć. Potomkowie ocalałych cygańskim zwyczajem nie oglądają się za siebie. Mimo zdziesiątkowania rodzin, wymordowania całych rodów cygańskich – dawne, tradycyjne struktury społeczne odrodziły się szybko, a stary obyczaj w swych elementarnych przejawach nie doznał istotnego uszczerbku.

W swej przygniatającej większości – poza grupami Cyganów z Niemiec i innych krajów zachodniej Europy – nie podejmują starań o odszkodowania. Życie, jakie im los oszczędził, uważają za najwyższe wynagrodzenie.

Ziemię okupowanej Polski były głównym terenem hitlerowskiego ludobójstwa, ośrodkiem zorganizowanej zagłady. Odzywające się tu i ówdzie insynuacje, które próbują szukać genezy zlokalizowania fabryk śmierci, jej centrów – w „polskim antysemityzmie” – są absurdalne. Tu przecież zgładzono także miliony Polaków, tu zginęły setki tysięcy Cyganów – a jakoś nie słychać, by ktokolwiek dopatrywał się w społeczeństwie polskim oznak wojującego „antycyganizmu” czy samobójczego „antypolonizmu”.

Tu pozbawiano życia obywateli polskich i ludzi zwożonych z innych krajów Europy, ale tylko przedstawiciele dwóch narodowości skazani zostali na całkowite wytepienie: Żydzi i Cyganie. Nie wiemy, jakie „gatunki” *Untermenschen* – podludzi – znalazłyby się jeszcze na tej liście po zgładzeniu dwóch pierwszych kategorii; holocaust miał tylko kilka lat do swej dyspozycji, zdołał dokonać wiele, ale przecież nie zdążył przejawić się w całej okazałości.

Jest bezsporną, smutną prawdą, że przysłowie o prawdziwych przyjaciółach, których znajduje się w biedzie, nie zawsze się sprawdza. W sytuacjach ekstremalnego zagrożenia życia instynkt samozachowawczy kurczy się, czło-

wiek ratuje samego siebie, swoich najbliższych, choć – jak wskazują wstrząsające zdarzenia tamtych lat – zdolny bywa nawet do porzucenia najdroższych istot, własnych dzieci... Nie jest skłonny do mnożenia zagrożeń, stara się je ograniczyć. Do wyjątków należy spolegliwość w skrajnym nieszczęściu, pomoc udzielana na dnie otchłani towarzyszom niedoli. Były jednak takie wyjątki, objawy najtrudniejszego braterstwa. Ta wysoka, niełatwa miara jest miarą człowieczeństwa.

Cygańska poetka Papusza, opisując swoje wojenne przejścia na Wołyniu, wspomina o żydowskiej dziewczynie, z którą dzieliła się nocami chlebem, odzieniem i – własnym sercem, sama zaszczuta i nasłuchująca skradającej się śmierci. Pisze także o tym, jak w czasie leśnej obławy, przemykając się ze swoimi z okrężenia, drżała o los Żydów ukrywających się w pobliżu. Młody Cygan Dando wspominał w 1949 r.: „W tym lesie o pół kilometra kryli się Żydzi – Srulek, Halka i inni. My we strachu byli o siebie i o tych Żydów, bo ich jeszcze gorzej bili [= zabijali] jak Cyganów”.

Zdarzało się, że pojedynczy Żydzi przystawali do taborów cygańskich i zawierając ich orientacji w terenie i życzliwości Cyganów – razem z nimi ukrywali się w lasach. Żydówka z okolic Lwowa aż do końca wojny chroniła się wśród Cyganów, była przez nich traktowana jak swoja i dopuszczana do cygańskiej wspólnoty, razem ze swymi towarzyszami niedoli wypuszczała się na nocne potajemne wyprawy, by zdobyć jakieś pożywienie. Żydowski muzyk przystał do ukrywających się Cyganów i już po wyzwoleniu grał na skrzypcach w zaprzyjaźnionej cygańskiej kapeli... Faktów podobnych było więcej, nie wiemy, jak dużo, kiedy to własne nieszczęście nie odpychało cudzego, narzuconego tym samym nieludzkim wyrokiem.

Los tych wszystkich ludzi był dziełem zorganizowanej i usankcjonowanej przez Niemcy hitlerowskie nienawiści, zagłady humanizmu. Antropologia stała się parazytologią, ludobójstwo w swych programach i realizacji identyfikowało się z deratyzacją czy dezynsekcją. Ofiarom odbierano człowieczeństwo, zanim odebrano im życie. W rezultacie i w istocie rzeczy – to mordercy i ich ideologowie wyzbyli się resztek człowieczeństwa. Jak nas uczy historia najnowsza, antyludzkie systemy totalitarne, wypisujące na swych sztandarach przykazania nienawiści rasowej czy klasowej, pozostawiają po sobie, prócz niesławy, żałoby i przestrogi, kości i prochów milionów we wszystkich Treblinkach i Katyniach świata.